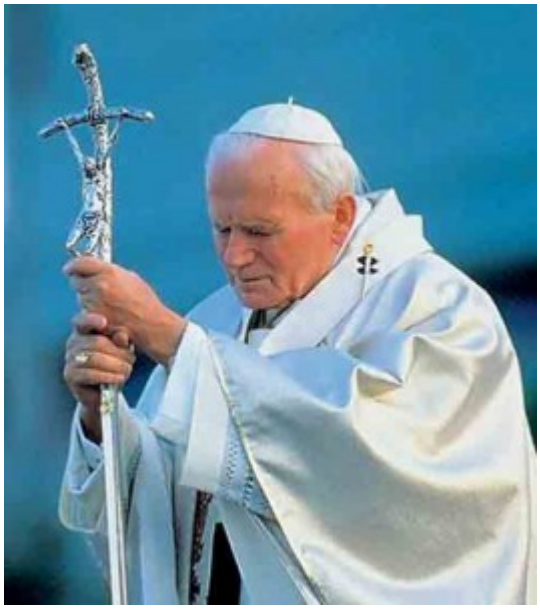
Św. Jan Paweł II – chodząca modlitwa



W ostatnich dniach tak wiele powiedziano o Janie Pawle II; jakie miał cechy charakteru, upodobania, jakim był człowiekiem, chrześcijaninem, papieżem, kapłanem, że kochał dzieci, wspierał rodziny, wstawiał się za ubogimi, znał wiele języków, że wiele podróżował po świecie jako misjonarz, że przebaczył swemu niedoszłemu zabójcy, że się uśmiechał, że w swoim życiu nie zmarnował ani minuty, że potrafił się skupić nawet w największym tłumie. I wszyscy się zastanawiamy skąd u tego człowieka ta doskonałość? Wiemy też, że był to człowiek modlitwy. Że modlił się bardzo często, że co piątek odprawiał Drogę Krzyżową, a codziennie odmawiał modlitwę różańcową. W tym tygodniu ktoś z otoczenia Jana Pawła II powiedział, że dzisiaj kanonizowany Papież był po prostu *chodzącą modlitwą.* To jest chyba najtrafniejsze określenie tej wielkiej osobowości. Św. Jan Paweł II był w nieustannym kontakcie z Bogiem. On nie tylko z Bogiem rozmawiał w określonych chwilach, ale po prostu był zanurzony w Bogu, całym życiem. Na ile nam się udaje być taką *chodzącą modlitwą.* Nie bójmy się odpowiadać na to pytanie. W naszym życiu, w naszej codzienności również jest dużo Boga; w naszych myślach, szeptach, podejmowanych decyzjach. Obyśmy tylko nie wykluczali Pana Jezusa z naszego życia.

[prob.]

Przyjacielu, po coś przyszedł?



Pan Jezus nazywa przyjacielem tego, o którym już wiedział, że Go zdradzi. W tym określeniu nie ma ani cynizmu, ani przymilania się do wroga. Dla Chrystusa Judasz był przyjacielem: *Powołał tych, których sam chciał, których umiłował do końca.* Czas Męki Pańskiej jest czasem wielkiej przyjaźni Pana Boga do ludzi. Pan Jezus umiera za przyjaciół swoich. *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.* Ten tydzień ma nam to uświadomić. Jezus chce powiedzieć te słowa do każdego, bez wyjątku. I do tych, którzy już zapomnieli o Bogu, o Jego świętym Kościele, o modlitwie, o Eucharystii. *Przyjacielu, po coś przyszedł na ten świat?* Powołałem cię do życia z miłości, dałem ci żonę i dzieci, wszystko masz ode mnie. Jezus mówi to, nawet gdy wie, że to nic nie pomoże, że Jego przyjaciel odejdzie, jak Judasz. Patrząc w domu na męża, syna, córkę, którzy już wzięli rozwód z Bogiem, pomyśl o nich, jak Chrystus: *Przyjacielu…* Niech w tej myśli i w tym intymnym spojrzeniu będzie zamysł Pana Jezusa. Ale to pytanie Chrystus kieruje również do nas: *Przyjacielu, po coś przyszedł…* do spowiedzi świętej, do kościoła, na Mszę świętą. Chrystus wie, co kryje się w sercu człowieka, on zna nasze najskrytsze intencje i zamiary. Jezus mówi do mnie i do ciebie: *Przyjacielu*. A czy ja potrafię w taki sam sposób powiedzieć do Niego: Mój *Przyjacielu.*

[prob]

Mieszka we mnie Chrystus



W Liście do Rzymian jest dzisiaj mowa o zamieszkiwaniu Pana Jezusa w człowieku: *Jeżeli Chrystus w was mieszka…* Chrześcijanin jest mieszkaniem Boga, jest jak tabernakulum dla Pana Jezusa, jak żywa monstrancja. *Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście* – pisze św. Paweł. Świątynia powinna być piękna, o świątynię trzeba dbać nieustannie, codziennie. Co robię, by być piękną świątynią dla Pana Jezusa? Wszystko jest ważne; piękne uczesanie, taka ogólna elegancja, ta duchowa i ta zewnętrzna. Świeżość, która potrafi się wznieść ponad całotygodniowe umęczenie pracą, obowiązkami zawodowymi, rodzinnymi. Pamiętam pewnego rolnika, który ciężko pracował w pegeerze i co niedziela zjawiał się w kościele parafialnym na Mszy św.: elegancki, schludnie ubrany, świąteczny. Pan Jezus mieszka w nas cały tydzień; w dni powszednie, niedziele i święta. Trzeba o tym pamiętać. Nazywa się to: nieustanna pamięć o Bogu. A jeśli już o Nim myślę, pamiętam, to się pomodlę, to go pozdrowię, uwielbię w sercu. Wszystko jedno czy na traktorze, w samochodzie, przy biurku. I gdy budzę się rano, gdy kładę się spać, gdy jestem w niedzielę w kościele, i gdy idę z rodzinką na spacer. Mieszka we mnie Chrystus. Trzeba o tym pamiętać.

[prob.]

Serce



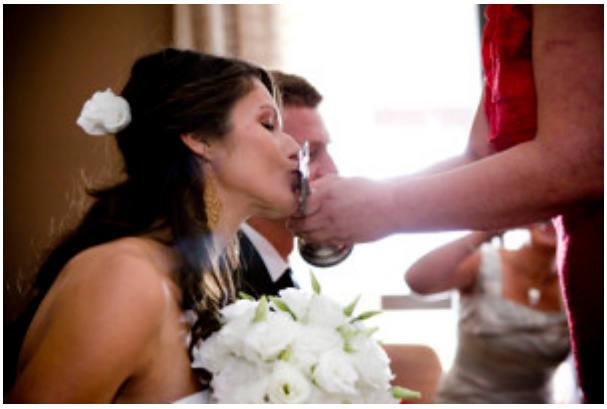
Jest wiele kryteriów wedle których oceniamy naszych bliźnich: ładnie się ubiera, ma dobry gust, jest dobrym fachowcem, jest bogaty, fajtłapa, ubogi, skromny, elegancki, zadbana, itd. Patrzymy na strój, na sposób zachowania się, na wyczucie estetyczne, kwalifikacje, zaradność, zamożność, ale jednocześnie czujemy, że pod tym wszystkim kryje się coś, co najbardziej przyciąga ludzkie spojrzenie. To ludzkie serce. Serce jest jak poziom morza, jak skala wedle której określa się, że coś (ktoś) jest poniżej albo powyżej. Serce jest jak źródło, z którego wszystko się wydobywa, gdzie wszystko bierze swój początek; dobro i zło. Cóż z tego, że jest dobrze ubrana, że jest dobrym fachowcem, że jest bogaty albo ubogi, że ksiądz albo senator, jeśli pod tym wszystkim kryje się wynędzniałe serce. *Bóg patrzy na serce*. *Przenikasz i znasz mnie, Panie* – modli się Psalmista. *Bóg patrzy na serce*, czyli patrzy na to, co jest najważniejsze, najistotniejsze w każdym z nas. Na to, co nas określa. *Bóg jest większy od naszego serca*, mówi św. Jan. Jest także większy od grzechu, który jest w tym sercu, czyli jest większy od tej nieprawdy, która gnieździ się w sercu, z którą jest nam źle, nawet gdyby było nam z tym *do twarzy.* Serce, patrzeć, widzieć, uważać się za kogoś innego – wszystko to prowadzi nas do samej istoty naszej osoby i naszej osobowosci. Tu znajduje się cała prawda o nas.

Bóg jest, czy Go nie ma?



Izraelici uderzyli w stół, jak chłopi na wiejskim zebraniu: *Bóg jest, albo Go nie ma!* Sowieci nie mieli z tym problemu. Powiedzieli: *Niet! Boha niet!* I za tym poszły czyny; niszczenie kościołów, starodawnych cerkwi, wywożenie kapłanów i zakonnic na zabójczą zsyłkę, totalna zagłada ludności cywilnej. Na szczęście Izraelici nie byli Sowietami, choć wśród Sowietów sporo Izraelitów. Ale tamci, prawdziwi Izraelici, jeszcze wiedzieli, że jest Bóg i jest diabeł. I że Panu Bogu trzeba postawić jasno: albo nam pomożesz, albo po nas. Jest taki rodzaj wiary, może niezbyt pogłębiony, ale jasny, gdzie wiadomo, że Bóg jest, i czego można od Niego oczekiwać. I że jest nieprzyjaciel Boga, diabeł, i wiadomo czego można się po nim spodziewać. Tak było, jest i będzie. Tylko czy stać nas jeszcze na taką determinację, wśród tylu mnożących się koncepcji, gdzie trudno poznać *szto Boh a szto cziort.* Potrzeba nam takiej prostej pewności Izraelitów, dla których Bóg po prostu jest, i wie, co do Niego należy. I nie ma owijania w ideologiczno-demokratyczną bawełnę, że niby każdy ma swojego boga, swoje własne wyznanie, i w istocie wychodzi na to, że nie ma ani boga ani czorta. Takie myślenie to przekleństwo dla człowieka, bo zostaje zupełnie sam, wpatrzony w przerażającą przyszłość, której już tylko można się lękać. Bóg nie tylko jest, On jest naszym Odkupicielem.

Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej



Wielu z nas ma to już za sobą. Gdy na kolanach prosiliśmy naszych rodziców o błogosławieństwo przed zawarciem małżeństwa, przed Mszą prymicyjną. Czasami wyjazd do odległego miasta, niby tylko na studia, ale już tam zaczęło się dla nas nowe życie, poza rodzinnym domem. Gdy jechałem do mojej pierwszej parafii, nawet nie wiedziałem gdzie to jest, nigdy tam nie byłem. Czarnowąsy też znałem wyłącznie z opowiadań moich seminaryjnych kolegów. Jak wielu z nas opuściło kiedyś swoją rodzinną ziemię, swój rodzinny dom, odlegle strony, by tutaj założyć nowy dom, rozpocząć nowe życie, stworzyć własne ognisko rodzinne. Gdy dzisiaj Pan Bóg mówi do Abrahama: *Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę,* to namawia go do życiowej przeprowadzki. Pan Bóg wyprowadza go w nieznane i czyni to po to, by wypróbować jego wiarę. Z rodzinnej ziemi, z domu własnego ojca chce Bóg przeprowadzić Abrahama bliżej siebie, bo to On, Bóg jest ojczyzną człowieka. Na początku Wielkiego Postu Pan Bóg kieruje te same słowa do nas. By opuścić swoje wygodne przyzwyczajenia, czasami nałogi, swoje jedyne racje, swoje samozadowolenie, nieprzyjemne nawyki, cieplutkie zaniedbania, i skierować się ku Bogu, by znowu szukać Jego woli względem nas, w trosce o swoją duszę i o lepsze życie.

[prob.]

Na pewno nie umrzecie



Już na początku tej dość długiej drogi Wielkiego Postu słyszymy zapewnienie: *Na pewno nie umrzecie.* Wprawdzie wypowiada je uwodziciel człowieka, u samego zarania stworzenia, jednak te same słowa nabierają zupełnie nowego znaczenia na początku Wielkiego Postu, którego finałem będzie zmartwychwstanie. W świetle zmartwychwstania Pana Jezusa słowa: *Na pewno nie umrzecie* zyskują swój najgłębszy sens. Człowiek jest istotą żyjącą, powołaną do pełni życia. Szatan nikogo do niczego by nie skusił gdyby do aktu kuszenia nie dołączył tej delikatnej pociechy: *nie martw się, nic się nie stanie, jeśli to zrobisz, gdy temu czy tamtemu ulegniesz. Tylko ten jeden raz. Nie przejmuj się. Zobacz, prawie wszyscy tak robią.* W kuszeniu do grzechu i w samym grzeszeniu jest jakaś namiastka zbawienia, jakaś chwilowa pociecha a nawet ekstaza. Ale potem jest już tylko niesmak, wyrzuty sumienia i niepokój z powodu popełnionego błędu. Stan śmierci ducha, w którym uczestniczy ciało. Człowiek w stanie grzechu cały źle się czuje – *żywoj trup*. Św. Paweł pisze: *Zapłatą za grzech jest śmierć, a łaska przez Boga dana to życie wieczne w Chrystusie Jezusie.* Na pewno nie umrzecie – oto najpiękniejsza obietnica Wielkiego Postu, dla tych, którzy podjęli decyzję walki z grzechem, i tym, co do niego prowadzi. To zaproszenie do kroczenia za Panem Jezusem, aby osiągnąć prawdziwe życie.

[prob.]

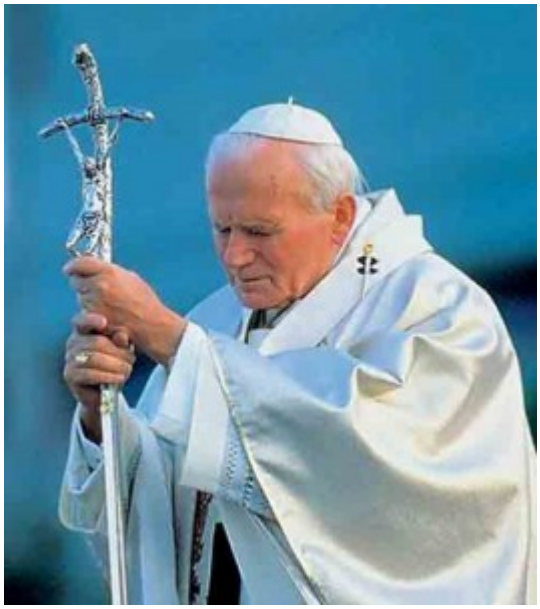
Troska matki



Bóg, który jest naszym Ojcem, by wyrazić ogrom swej czułości względem człowieka, przywołuje obraz czułej matki: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu.* Ojciec nasz niebieski wie, czego potrzebujemy w naszym życiu. Matka też wie. Mądra, kochająca i czuła matka nie zasypuje swego dziecka wszystkim, czym tylko się da. Ona daje dziecku to, co dla niego jest najważniejsze, co najlepsze i najbardziej pożywne. Kto wie, czy słowo *matka* nie wywodzi się od słowa *mieć (*ma-tka). Bo kto *ma* obok siebie prawdziwą *Ma*mę, ten *ma* właściwie wszystko, czego w życiu potrzebuje. W czasie ostatniego Czuwania Rodzin kątem oka obserwowałem Mamę, która przyprowadziła na modlitwę całą swoją Rodzinkę. Najmłodsze dziecko najwyraźniej skłaniało się już ku zasypianiu. Mama wzięła je na kolana, objęła mocno swoimi matczynymi ramionami, na końcu których był różaniec, i tak wspólnie tworzyli niezwykłą jedność, tak trwali do końca modlitwy. Bóg Ojciec nie zapomni o swoim dziecku, dobra Matka też nie zapomni. Nie tylko nie zapomni, ale jeszcze da to, co najlepsze, to co *ma(tka).* Boże, najlepszy nasz Ojcze w niebie, dziękujemy Ci za nasze Matki, dzięki którym potrafimy sobie wyobrazić Twoją boską czułość. Spraw, by wszystkie Mamy nie tylko miały, ale by wykorzystywały to wszystko, co służy prawdziwemu dobru ich dzieci.

[prob.]

Bądźcie świętymi



Święty znaczy oddzielony od tego co nie jest święte. A lepiej by powiedzieć, to ten, który całkowicie należy do Pana Boga. Nigdy nie mieliśmy wątpliwości, że Jan Paweł II, w czasie całego swojego życia, należał do Boga, był Panu Bogu oddany. Ale, żyjąc na tym świecie, do niego należał; nie mógł udawać, że jest jakoś poza nim. Podziwialiśmy u niego tę niezwykłą sztukę odrywania się od tego, co go otaczało, by być, przynajmniej na chwilę, tylko z Bogiem, tylko przy Nim. W tym nie przeszkadzały mu nawet wielkie tłumy. Jednak zaraz potem wracał do *tego świata*, którego był częścią, jako żywy człowiek i Papież. Dopiero teraz Kościół definitywnie orzekł, że Jan Paweł II to Święty, a więc całkowicie od wszystkiego oddzielony, będący u Boga, oglądający Jego chwałę. Pozostający jak kropla wody w swoim Źródle, z którego wypłynęła. Bo jedynie Bóg jest naprawdę Święty, i także On jest Źródłem świętości człowieka. W naszym życiu, codziennie, próbujemy *oddzielać się* od wszystkiego, co nas otacza, nawet od najbardziej kochanych, bliskich, by być tylko z Nim, z Bogiem; czasami jest to krótka modlitwa poranna, wzniesienie umysłu

podczas jazdy samochodem, do pracy, to jest obecność na niedzielnej Eucharystii, odmawiany różaniec, czy wieczorna modlitwa. To trudna sztuka, ale właśnie w taki sposób dokonuje się nasze dążenie do świętości. **[prob.]**

Chrystus – mądrość ukryta



Dzisiaj słowo *mędrzec* prawie całkowicie wyszło z użycia. Częściej używa się takich słów, jak: *znawca, ekspert, specjalista,* także *mądrala.* Choć samo słowo *mądrość* nie utraciło swego znaczenia. Gdzieś w duszy mamy wypisany sens mądrości, której spełnienia nie przestajemy pragnąć. Mądrości życiowej nie zdobywa się ani przez wieloletnie studia, ani przez zaliczone specjalizacje. Co wcale nie znaczy, że nieuk otrzymuje ją za darmo. To chyba najbardziej samo życie uczy nas życiowej mądrości. Mówi się, że historia jest nauczycielką życia, a najbardziej historia własnego życia. Choć historia uczy nas, że ludzkość niczego się z niej nie nauczyła, bo ludzie powtarzają wciąż te same błędy. Tylko je jeszcze udoskonalają, jeśli nie podejmują trudu osobistej przemiany. Kiedy człowiek osiąga jakiś elementarny poziom mądrości? Chyba wtedy, gdy w sercu czuje prostą satysfakcję, że udało mu się uniknąć jakiejś życiowej głupoty, jakiegoś błędu. Pismo święte za największą głupotę człowieka uznaje porzucenie Boga, gdy człowiek odwraca się od Boga, nie liczy się z Nim. Gdy próbuje układać swoje życie bez Boga. Pan Jezus jest ukrytą w nas mądrością Pana Boga. Najpierw przez to, że do Boga nas prowadzi, objawia nam Jego miłość. I przez to, że codziennie, swoim natchnieniem,

podpowiada nam, co należy czynić, a czego unikać. **[prob.]**